Rok 1936. 28 czerwca Nr. 26.

DZWONECZEK

pod redakcją EłI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Za rodzinną wioskę.

Wyjdę i klęknę na progu mej chaty,
I głos podniosę z ptaszęty polnemi:
Błogosław Boże, te łąki, te kwiaty,
Tę skibę ziemi!

Skowronki Twoje puść nad nią zaranne,
Zbudź nam oraczy, gdy dzionek zaświta,
I ros perłowych daj rolom tym mannę,
Gdzie wschodzą żyta!

Cichą pogodę na nasze spuść strzechy,
Niechaj nam słońce nadziei zaświeci,
I niech ojcowie zażyją pociechy,
Patrząc na dzieci!

Tyś Sam w mem sercu zaszczepił kochanie
Dla rodzinnego zagona i gniazda
O, niech im wzejdzie, mój Ojcze i Panie
Twej łaski gwiazda!

Ten jeden zakąt w Twych światów
[przestworze
Umiłowałem siłami wszystkiemi,
Wysłuchaj głos mój, błogosław o Boże,
Tę skibę ziemi!

Marja Konopnicka.

Dziecię Najświętszego Serca.

Jedno z francuskich pism zamieściło opowiadanie, które z pewnością i polskim Czytelnikom przypadnie mocno do serca. Oto był pewien chłopczyk, którego pobożna matka jeszcze przed urodzeniem oddała Sercu Pana Jezusa, a później uroczyście Mu synka poświęciła.

Dziecko wzrastało i rozwijało się pięknie, jak kwiat, a słysząc często od matki, że jest własnością Serca Pana Jezusa, samo siebie nazywało zawsze dziecięciem Najświętszego Serca.

Raz wyszedł chłopczyk ze swą matką na przechadzkę. Przechodzili obok ogrodu, pełnego kwiatów i chłopczyk poprosił właściciela, aby mu pozwolił zerwać kilka kwiatów na bukiet dla Najświętszego Serca. Otrzymawszy zezwolenie, zabrał się do zrywania, a następnie zajął się układaniem wiązanki.

W tej właśnie chwili przechodził tamtędy jakiś starszy pan, którego uderzył widok ślicznego dziecka, zajętego układaniem bukietu.

— Dla kogo masz te kwiatki, chłopczyku? — zapytał.

— Dla Najświętszego Serca... prawda, że piękne...

— Śliczne, a jak ty się nazywasz?

— Dziecię Najświętszego Serca — odpowiedział pewnym głosem.

— Dziecię Najświętszego Serca?... Cóż to jest za serce?

Chłopczyk w najwyższem zdumieniu otworzył szeroko jasne oczęta.

— Pan nie wie, co to jest Najświętsze Strce?... pan nie zna Najświętszego Serca?

— Nie, nie znam zupełnie — odparł nieznajomy.

Wtedy chłopczyna zerwał się z miejsca, w jedną rękę wziął swój bukiet, za dzieckiem, aby go nie zasmucić.

Weszli do świątyni, gdzie właśnie na ołtarzu wśród kwiatów, światła i woni kadzideł, stała złocista monstrancja z białą Hostją w pośrodku.

— To jest Najświętsze Serce — szepnął chłopczyna do onieśmielonego tem wszystkiem pana — zmówię paciorek, aby pan je poznał. I złożywszy rączki, ukląkł i zaczął się modlić.

Nieznajomy przez długą chwilę patrzał w roztargnieniu, poczem coraz bardziej się uspokajał, aż wreszcie sam też zgiął kolana w pokorze.

Gdy chłopczyk ujął go znowu za rękę aby go odprowadzić, odpowiedział, że wpierw chce się widzieć z kapłanem... Mały aniołek w chłopięcej postaci zaprowadził go do konfesjonału.

Od tego czasu widywali ludzie tę parę zawsze razem. Razem szli obaj rano do Komunji św., razem na prze-



Dzieci sypiące kwiaty na procesji Bożego Ciała z ochronki SS. Felicjanek w Wieliczce (w środku ks. Przybyszewski).

drugą pochwycił dłoń starszego pana i ciągnąc go za sobą, mówił pospiesznie:

— Pan musi poznać Najświętsze Serce... Ja pana zaprowadzę do kościoła, zaraz będzie wystawienie...

I szczebiocąc przez całą drogę o tem, jak dobry jest Pan Jezus, jak ludzi kocha Swem Najświętszem Sercem, prowadził nieznajomego do kościoła. Obcy mężczyzna, choć niechętnie, szedł jednak chadzkę i znowu razem wieczorem na Adorację Najświętszego Sakramentu, by tam prosić za tymi, co nie znają Najświętszego Serca. A gdy się zdarzyło, iż ktoś zdziwiony i uderzony widokiem poważnego, starego pana i anielskiego dziecka, zapytał, kto oni są, chłopczyk odpowiadał:

— My jesteśmy przyjaciele Najświętszego Serca...

Tajemnice głębin morskich.

(Ciąg dalszy)

Gdy się obejrzał, zobaczył przed sobą straszliwe dwa ślepia, niby dwie rozżarzone kule. Zrozumiał, że się znajduje w objęciach olbrzymiej ośmiornicy. Chwycił natychmiast za nóż i odciął nim ściskające mu rękę ramię potwora. Zaledwie jednak to zrobił, już nowe macki wyciągnęły się do niego. Widząc pewną przed sobą śmierć, dawał gwałtowne sygnały, aby go natychmiast wyciągnięto. Na okręcie już wcześniej zauważono zabarwioną od krwi wodę i przystąpiono do ratowania nurka, który z trudem opędzając się przed potworem, wyczekiwał ocalenia. Zapewniał potem, że do końca życia nie zapomni oczu polipa, od których — jak się wyrażał — straszliwsze mógł mieć chyba sam szatan.

Nawet tak zdawałoby się łatwe dla nurka połowy perłopławów, grożą niebezpieczeństwem, a przynajmniej kalectwem. Zamykające bowiem w chwili niebezpieczeństwa swoje domki zwierzątka mogą ostremi brzegami muszli odciąć nieostrożnemu poławiaczowi palce, niby nożycami.

Inny znowu nurek, który pracował nad wydobyciem statku, zatopionego w czasie wojny przez Niemców w pobliżu Irlandji, a noszącego pamiętną nazwę „Lusitanja“, był napastowany właśnie przez wspomniane wyżej rekiny. Gdy z trudem wielkim opuścił się do 200 metrów, na której to głębokości spoczywała nieszczęsna ofiara wojny, nie mógł w żaden sposób przystąpić do pracy, gdyż w tem miejscu zebrało się olbrzymie stado tych drapieżców, z których kilka rzuciło się odrazu na nurka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Wiarus ogromnie się ucieszył rannym najazdem młodych swych przyjaciół a panna Walentyna, jego siostra, niegdyś guwernantka, a obecnie w domu brata gospodyni zawołana, ugościła chłopaków mnóstwem smakołyków, by pokrzepić ich siły przed wycieczką.

Kiedy nakoniec opuścili granice Porąbek, Wacek z Antosiem zatrzymali naraz konie pod drzewem i obejrzeli się w strony rodzinne.

— Czy ty wiesz, Antku, że żaden z nas może tu nie wróci — odezwał się Wacek, klepiąc Smoka po szyi.

— Eee — odparł syn gajowego — jeżeli będziemy tak zaczynali wojenną wyprawę, to wszystko na nic. Powiedzmy sobie, że jedziemy do Afryki nie na to, żeby tam zginąć od kulki, lecz po to tylko, by wystrzelać wszystkich Anglików, jacy nam w drogę wejdą... I przechyliwszy szalę zwycięstwa na stronę Burów, wracać do domu okryci sławą.

— No, przecież i ja nie myślę inaczej... Ale, wiadomo, że na wojnie kule świszczą.

— Mój drogi, gdyby tak przed wojną myślał każdy żołnierz, napewno wodzowie nie mieliby kogo prowadzić na pole bitwy.

— Lepiej nie myślmy o tem. Zato przyrzeknijmy sobie, że cokolwiek się stanie, nic nas obu nie rozłączy.

— Zawsze razem, wszędzie razem, wspierając się wzajemnie i nie opuszczając jeden drugiego w największem niebezpieczeństwie.

Rychło rozmowa się urwała, ponieważ dwaj jeźdźcy znaleźli się na wąskiej ścieżce i posuwali się gęsiego między ścianą lasu, a brzegiem stawu.

Dzień był pogodny, upalny. Wietrzyk najlżejszy nie powiał.

Nie zatrzymując się, ujechali parę mil, aż wreszcie, chcąc dać koniom odpoczynek, odbyli pierwszy postój pod widną na wzgórzu wsią, położywszy się w cieniu lipy.

Przed nimi rozłożone mapy, świadczyły o trosce podróżników.

Dotychczas drogę umieli na pamięć. Teraz zaczynały się już okolice mniej znane, po których wkrótce miały nastąpić drogi żadnemu z nich nie znane.

Mapy okazały się niewystarczające. Już teraz spostrzegli, że dróg, któremi jadą, wcale odnaleźć nie mogą na barwnej karcie.

Ale, od czegóż język. Wszak ludzi się spotka; można pytać i zawsze trafić wedle czyichś wskazówek. Główny zaś kierunek swojej podróży znają, wiedzą zatem o co pytać.

Ale co będzie, gdy poza granicami własnego kraju przyjdzie porozumiewać się z obcymi ludźmi już nie tak swobodnie, jak dotychczas w ojczystym języku.

— Niema obawy — mówił Wacek — przecież po francusku lub po niemiecku potrafimy się wszędzie na świecie porozumieć.

— Gorzej będzie, jeżeli wypadnie nam przejeżdżać częściej przez taką pustkę, jaką mijamy dotychczas. Popatrz, przecież jedziemy czasem godzinę polami, lasami i nigdzie po drodze człowieka, z którymby można słowo zamienić.

Umilkli, zajadając pierwszy raz zapasy z torby podróżnej.

Kiedy, posiliwszy się, ruszyli w dalszą drogę, zaczęli obliczać, ile mniej-więcej czasu upłynie do chwili, gdy przejechawszy konno Europę, będą mogli wsiąść na jaki okręt, płynący do Afryki.

Rachunek trochę ich zgnębił, a już zestawienie drogi ujechanej dotychczas z przestrzenią, jaką należało jeszcze przebyć konno, tak im popsuło humory, że puścili się kłusem przez gościniec, długo nic do siebie nie mówiąc.

Na rozstajnych drogach odczytywali tablice, na których znajdowały się dokładne wskazówki, dokąd która droga wiodła i jak daleko było do najbliższych wsi. Ale wszystkie nazwy nic im nie powiedziały. Były to miejscowości zgoła im nieznane.

Chłopcy pamiętali tylko, do jakiego dążyć mają miasta, żeby kierować się we właściwą dla ich celu stronę. Tymczasem nazwy takiego miasta nie wyczytali na żadnym z przydrożnych słupów.

Jechali przez dłuższy czas na niepewne, zanim się ktoś nie nawinął, u kogo dałoby się zasięgnąć języka. Spytali, lecz jakież były ich miny, gdy w odpowiedzi ze śmiechem wskazano niedoświadczonym podróżnym wprost przeciwną drogę, wiodącą ku miastu, o jakie pytali.

Okazało się, że w ten sposób stracili parę godzin napróżno, zmierzając w mylnym kierunku. Żeby sobie to powetować, puścili się galopem. Wkrótce wpadli na gromadkę ludzi i znowu o drogę się dopytywali.

Teraz okazało się znowu, iż do miasta, o którem sobie wyobrażali, że powinni je minąć popołudniu, jest jeszcze tak daleko, iż nie staną w niem przed jutrzejszem południem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SZARADA

Ludzie **pierwszych** niezbyt lubią,
I choć wcale to nie zdrowo,
Wolą mięso w każdej porze.
Zato **drugie — trzecie** razem
Aż do szału są lubiane,
Tak, że często obowiązki
Dla nich będą pomijane.
Drugie — to zaimek znany,
Całość — przecież to
Omal żem się nie wygadał,
Kiedym sobie ten rym składał.
Więc tu tylko dodam jeszcze,
Że się ich widokiem pieszczę
Gdy świeczniki swe zapalą;
„Planty" się też niemi chwalą.
Choć bez ognia, bez płomienia,
Kraków przez nie się odmienia.

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 24:
Jaś, min — Jaśmin.